Cena egzemplarza zagranicą zł 0·20

CENA EGZEMPLARZA 10 GR

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu 2·50

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

DEMOKRACI CAŁEJ POLSKI ŁĄCZCIE SIĘ!!

KRAKOWSKI

KURIER PORANNY

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

Nr 108 Rok II

Adres redakcji i administracji: Kraków, Mikołajska 3. Tel. 164-20 Redaktor przyjmuje w środy od godz. 18—19. Sekretarz redakcji codziennie od godz. 16—18. Redaktor naczelny: B. Rembowski.

Kraków, czwartek 21 kwietnia 1938 r.

Siła bez wolności i sprawiedliwości jest tylko gwałtem i tyranią, sprawiedliwość i wolność bez siły — to czcza gadanina i dziecińśtwo.

JÓZEF PIŁSUDSKI

Przed likwidacją „komitetu nieinterwencji"

Bankructwo nieinterwencyjnej farsy

Londyn Pat. Na najbliższy poniedziałek zwołane jest posiedzenie komitetu nieinterwencyjnego i jedynym punktem porządku dziennego jest sprawa finansów. Komitetowi nieinterwencji grozi „śmierć głodowa" z racji całkowitego wyczerpania zasobów pieniężnych. W poniedziałek sekretarz generalny komitetu nieinterwencji oznajmi na posiedzeniu, że o ile zalegające udziały szeregu mocarstw nie zostaną wpłacone, cała organizacja komitetu nieinterwencyjnego będzie musiała ulec likwidacji 15-go maja.

Główną przyczyną katastrofalnego stanu finansowego komitetu nieinterwencji jest odmowa rządu sowieckiego w listopadzie r. ub. uiszczenia dalszych opłat, o ile nieinterwencja nie zaprzestanie być według ówczesnych słów ambasadora Maiskiego „farsą". Ponieważ rząd sowiecki w dalszym ciągu uważa nieinterwencję za farsę, wątpliwe jest, aby zmienił obecnie swój stosunek do ciążących na nim zobowiązań finansowych, a wobec odmowy Sowietów, rządy włoski i niemiecki, nie mówiąc o innych mniejszych udziałowcach, również nie uiszczają opłat.

—oOo—

Organizacje francuskiej młodzieży socjalistycznej

potępiają wykroczenia przeciw dyscyplinie partyjnej

Paryż. PAT. Zjazd organizacji młodzieży socjalistycznej, który zakończył się w poniedziałek, powziął ogromną większością głosów uchwałę, wypowiadającą się po stronie zarządu legalnego partii socjalistycznej, a przeciwko secesji lewego skrzydła partii z Marceau Pivert na czele. Organizacje młodzieży socjalistycznej zwróciły się w tej rezolucji do władz partyjnych, aby w sposób zdecydowany i energiczny występowały nadal przeciwko wszelkim przejawom braku dyscypliny organizacyjnej.

Katastrofa samolotu włoskiego

Rzym Pat. W dniu 17 bm. wystartował z Londynu samolot turystyczny z załogą składającą się z pilotów Gianni Albertini, Eugenio Minetti oraz radiooperatora i mechanika, kierujący się do Capeton. W pobliżu Trypolisu, na pierwszym etapie lotu, samolot musiał lądować, przy czym wskutek ciemności uległ katastrofie. Cała załoga samolotu odniosła poważne rany.

Los żony sekretarza belg. partii komunistycznej

nadal niewyjaśniony

Paryż PAT. Korespondent moskiewski Havasa donosi, że dotychczas nie ma żadnych wiadomości o losie żony b. sekretarza generalnego belgijskiej partii komunistycznej pani Van de Boeck. Mąż jej wykluczony był niedawno z partii, a żona jego, która przebywała ostatnio wraz z córką u rodziców męża w Mohylowie, zaginęła zupełnie bez śladu. Havas donosi, że panieńskie nazwisko p. de Boeck brzmi Nelly Kaufman. Urodziła się ona we Wrocławiu i posiada dwuletnią córkę. Kwestia obywatelstwa p. de Boeck nie jest ustalona. Jednakże jest faktem niezaprzeczalnym, że w chwili przyjazdu do Rosji posiadała paszport belgijski.

—oOo—

Sąd Okręgowy w Krakowie Wydział IV Karny Dnia 7/4 1938 Sygn IV Pr 147/38

Sąd Okręgowy w Krakowie Wydział IV Karny na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie wydał następujące postanowienie: I) Zatwierdza się po myśli §§ 489 493 austr. proc. karn. zarządzoną i wykonany przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 30 marca 1938 konfiskatę czasopisma „Krakowski Kurier Poranny" Nr. 89 z daty 31/3 1938 z powodu treści: 1) artykułu zamieszczonego na stronie 2 p. t. „Dziwne zakończenie Sesji" w ustępie od słów „Podczas gdy przebieg" do słów „a poczęści i sanacyjnej" i od słów „Narazie finał sesji" do słów „Sejm będzie inny" zawierającego znamiona wyst. z art. 127 kk. — II) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Krakowski Kurier Poranny" i w Dzienniku Urzędowym. III) Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

Podpis nieczytelny

Degrelle na widowni

Wiedeń. Przywódca reksistów belgijskich Degrelle, który bawił przez kilka dni w Budapeszcie, wyjechał do Wiednia. Degrelle oświadczył, że obecnie ma wykonać w Belgii kilka niezwykle ważnych zadań.

Wybuch gazu w hucie

W hucie „Gute Hoffnung" w Oberhausen (Nadrenia) wydarzyła się w pierwsze święto wielkanocne eksplozja w przewodach gazowych. Z powodu reparacji dopływ gazu był od godz. 6 rano wstrzymany. Po ukończeniu robót około godz. 19 gaz otwarto. W tej chwili wydarzyła się z niewytłumaczonej jeszcze przyczyny eksplozja, która zniszczyła część przewodów. Pięciu robotników, pracujących przy naprawie, odniosło ciężkie obrażenia; życiu ich nie zagraża jednak niebezpieczeństwo.

Zwrot na lewo? nie wierzyć!

Korespondencja własna z Warszawy.

W przedwojennej Austrii jeżdżono na gościńcach, kolejach na lewo, podczas gdy kurs polityczny szedł na prawo. W Polsce wprowadzono jazdę po prawej stronie, a kurs polityczny — przynajmniej od maja 1526 — trzyma się tejsamej marszruty.

W ostatnich dniach ledwo skończyła sie sesja sejmowa, zaczęto szerzyć pogłoski, jakoby kurs polityczny miał być obrócony na lewo, przyczym mrużono oczy w kierunku Zamku, gdzie miały paść słowa o froncie do wsi.

Przedewszystkiem kto powtarza te pogłoski i w jakim celu to się robi? po p erwszym rządzie rozmaite „Gońce", „Wieczory", które częścią z chęci powiększenia nakładu, częścią przysłużenia się endecji puszczają te i inne pogłoski, nie mając ku temu żadnej rzeczonej podstawy. Każdy dziennikarz warszawski wie, że kto jak to, ale redaktorzy wspomnianych pism nie otrzymują informacji ze źródeł miarodajnych.

Do drugiej kategorji pism, lansujących pogłoski o zwrocie na lewo, należy w pierwszym rzędzie „Czas" Ten dostaje prawdziwej starczej drżączki, gdy — sam od siebie — puszcza pogłoski o Poniatowskim czy Grażyńskim jako premierze. Pisze i przestrzega, ponieważ boi się tego, niezadługo uwierzy w to, co było tylko wynikiem strachu i bujnej fantazji.

Coś jednak na rzeczy musi być, powiadają ludzie, tak zupełnie bez powodu nie porusza się takich pogłosek. Owszem jest coś, mianowicie mianowanie członków Rady naczelnej OZN., w której podobno „naprawiacze" mają przewagę. Dedukcja jest djabelnie prosta: „naprawiacze" to lewica, oni już poprowadzą OZN na lewo, a przecież OZN będzie rządził — to takie pewne, że szkoda słów na udowodnienie czegoś, co jest jasne jak słońce.

Przedewszystkiem małe pytanie: skąd pewność, że „naprawiacze" to lewica? Pp. Malski, Lechnicki i inni ich matodorzy niczym nie zdradzili swej lewicowości — probierzem tego jest ich całkiem bierne zachowanie się w sprawie zmiany ordynacji wyborczej. Dalej: skąd pewność, że OZN doszedłszy do władzy, pokieruje ster na lewo? Kto czyta „Cazetę Polską" — a jest ona uznaną tubą szefostwa OZN — dochodzi do całkiem innego zapatrywania. Tam dzień w dzień lansuje się czy „totalizm" czy jakiś „neonacjonalizm" tam zachwala się systemy niemiecki i włoski, tam — to się dobrze pamięta — z pasją wystąpiło się przeciw przywódcy chłopskiemu, gdy zaświtała słaba zresztą nadzieja na amnestję,

A poza oficjalnym organem idą pp. Prestrzyński, Hrabyk, Stahl i im podobni, którzy na różne tezy i sposoby dowodzą, że do rządów powołaną jest jedynie „elita", wszystko jedno, czy nazywa się sanacyjna czy OZN-owa „Elitarjusz" musi być i basta.

W tych głosach musi się szukać prawdziwej opinii o tym, jaki kurs zapanuje w kraju. Nie rozmaite „Gońce" są w tej kwestji miarodajne — one są tylko echem znanych tutaj kombinacyj, które już tak skompromitowały się, że żaden rozsądny człowiek nie przywiązuje do nich żadnej wagi,

Przypomnijmy sobie trochę niedawnej historji: w jesieni 1927 i na wiosnę 1928 toczyła się w kraju walka wyborcza. Wybory miały odbyć się w marcu 1928, a sanacja t.j, jej wyraz; BBWR, pierwszy raz wystąpił do zawodów. I wtedy, prasa sanacyjna prosiła pojednanie, zapomnienie przeszłości, wspólną pracę na demokratycznych podstawach i t.d. Piszący te słowa już wówczas napisał (w jednym z pism krakowskich): nie wierzę. I co się stało? Sanacja poniosła w wyborach klęskę i zaczęło się w Sejmie łamanie partyi, tworzenie sztucznych w rodzaju „frakcji rewolucyjnej" czy „kadzichłopów," — o jedności, o demokracji nie było już mowy, bo już był zbyteczny balast.

Tasama procedura odbywa się teraz i taksamo, jak przed dziesięćmi laty, nie wierzę w jej szczerości.

Jur

—oOo—

Ostatnie chwile Szaliapina

Choroba i śmierć wielkiego śpiewaka

Paryż, w kwietniu.

Szaliapin umierał długo i bardzo się męczył. W ostatnich god inach swego życia, tracąc już przytomność, pytał:

— Za co ja tak cierpię?

Do ostatniej chwili nie zdawał sobie sprawy, że to jego koniec.

*

Choroba zaczęła się ubiegłego lata. 18 czerwca 1937 r. Szaliapin śpiewał po raz ostatni w Paryżu. Było to jego pożegnanie z publicznością, która nagrodziła wielkiego artystę niezwykle długotrwałą owacją. 23 czerwca dał ostatni koncert w Anglii, a następnie pojechał na odpoczynek do Czechosłowacji i Austrii.

W Ems Szaliapin przeziębił się i przebył grypę. Lekceważąc niedomaganie, kontynuował podróż. W Wiedniu prof, Falta umieścił Szaliapina w sanatorium i poddał ścisłej obserwacji. Serce było przemęczone. Pomimo to wielki artysta wrócił w końcu lata do Paryża, pełen wszelkiego rodzaju planów i nadziei. Miał przed sobą wyjazd do Ameryki, uroczystości jubileuszowe...

Znakomity specjalista krwi prof. Abrami, zbadał swego starego pacjenta i uznał jego stan za nader niezadawalający. O wyjeździe do Ameryki nie mogło być mowy. Potrzebny był długotrwały odpoczynek.

Stan serca w Paryżu poprawił się, ale zastarzała chroniczna cukrzyca skomplikowała się przez ostrą anemię. Lekarze postanowili przystąpić do transfuzji krwi.

Po raz pierwszy dała krew żona Szaliapina, Maria. Następnie zwrócono się do najmłodszej córki Szaliapina, Dasi. Po raz trzeci prof. Abrami przysłał zawodowego dawcę krwi ze szpitala nazwiski m Chien.

Dzień przed tym śpiewaka odwiedził Claudie Farrere. Szaliapin żartował:

— Nazywa się Chien. Tylko patrzeć, a jutro zaszczekam jak pies..

Aby nie męczyć chorego liczba odwiedzających była bardzo ograniczona. W ciągu ostatnich tygodni Szaliapina odwiedzili: Bunin, Aldanow i Claude Farrere Codziennie, a czasem nawet dwa razy dziennie przyjeżdżał S W. Rachmaninow.

*

Transfuzje krwi nie dały pożądanych wyników. Chory już nie wstawał z łóżka. Rozpoczęły się ostre bóle. Analiza wykazała zakażenie krwi. Szaliapin mówił do żony, która pielęgnowała go z niesłychanym poświęceniem:

— Poleżę jeszcze dziesięć dni potym pojadę na wieś na odpoczynek...

W owych dniach, kiedy lekarze uważali już stan Szaliapina za beznadziejny, wielki śpiewak żartował w dalszym ciągu, interesował się wydarzeniami politycznymi, projektami finansowymi rządu, dymisją Bluma...

Tylko jeden raz błysnęła mu myśl o śmierci. Pięć dni przed zgonem nagle podn ósł się z poduszk i powiedział:

— Zdaje mi się, że dziś umrę...

— Co też pan mówi. Fiedorze Iwanowiczu.

— Nie, naprawdę... Dobrzeby było zaraz umrzeć...

*

Noc z 11 na 12 bm. minęła spokojnie. Pacjent spał bez narkotyków. Bóle ustały, ale rano około godz. 11, chory stracił przytomność i zaczął bredzić. Rozpoczęła się męcząca agonia. Już nieprzytomny Szaliapin skarżył się parę razy:

— Ciężko mi... Gdzie j stem? W rosyjskim teatrze?... Żeby śpiewać, trzeba oddychać, a ja nie mogę złapać tchu...

Później chwycił rękę żony, stojącej u wezgłowia i powiedział:

— Za co muszę tak cierpiać? Masza ja ginę..

Wkrótce potym stracił resztki przytomności i więcej już nie odezwał się ani słowa.

Rodzina zebrała się u bezgłowia umierającego.

O godz. 5 min. 15. popołudniu Szaliapin cicho skonał.

An. Sied.

Archangielsk. Stosunki pomiędzy nauczycielami a uczniami w szkołach sowieckich są znane. Najczęściej dzieci znęcają się nad nauczycielem, który boi się zastosować jakąkolwiek karę, aby nie być oskarżonym o „reakcyjne gnębienie dzieci sowieckich." Istnieją jednak fakty wręcz odwrotne. Są nauczyciele, którzy biją uczniów, zwłaszcza, gdy nie należą do „arystokracji" partyjnej lub sowieckiej W szkole w Archangielsku dyrektor okrutnie zbił ucznia 6-tej klasy, syna samotnej chłopki. Matka, wywołana przez dyrektora, długo wyczekiwała na rozmowę na szkolnym podwórku Nauczyciel groził jej wydaleniem syna ze szkoły, oraz pociągnięciem do odpowiedzialności sądowej matki, „która nie umiała swego syna wychować".

—O—

Motocykl i jego znaczenie

dla motoryzacji

W ostatnich latach daje się zauważyć ubytek ilości motokcykli w Polsce przy równoczesnym wzroście liczby samochodów. Objaw takie jest bezwzględnie niekorzystny dla rozwoju motoryzacji albowiem ilość przybywających samochodów nie pozostaje w żadnym stosunku do zmniejszenia się ilości motocykli. Przy bliższym wniknięciu w powyższe zagadnienie łatwo dojdziemy do przyczyn które powodują taki stan rzeczowy. Zasadniczo laicy uważają, iż samochód to rzecz droższa od motocyklu, a wobec tego raczej powinno być więcej w Polsce motocykli, jednakże w praktyce rzecz przedstawia się w ten sposób, iż motocykle są o wiele droższe zwłaszcza, jeśli weźmiemy pod uwagę korzyści, jakie nam samochód daje, w porównaniu z motocyklem.

Przechodząc z kolei do samej ceny, to samochód nowy 4-o osobowy można już dzisiaj nabyć za cenę około 4.000 zł. zaś motocykl kosztuje około 2.000 zł. Używamy samochód w dobrym stanie jest w cenie około 2.000 zł., motocykl zaś w cenie około 1.000 zł.

Należy nadmienić, że motocyklem posługiwać się mogą sportowcy, ludzie młodsi i bardziej odporni na niewygody jazdy zwłaszcza po naszych drogach, wreszcie ci wszyscy, którzy nie muszą korzystać z pojazdu co dzień bez względu na porę roku i warunki atmosferyczne. Samochód natomiast jest pojazdem wygodniejszym, bezpieczniejszym i mającym o wiele większą skalę zastosowania w naszych warunkach terenowych i klimatycznych. Wynikałoby z tego, że samochód ma duże szanse w rozpowszechnieniu się wśród warstw najszerszych. Lecz było by to mniemanie zbyt pozorne, albowiem cena kupna i utrzymanie samochodu są niedostępne dla szerokich warstw naszego społeczeństwa.

Utrzymanie, obsługa motocyklu jest o wiele mniejszą, aniżeli samochodu, a jedyną i może wyłączną tamą w rozwoju motocyklizmu jest zbyt wygórowana cena motocyklu. Przy obniżeniu cen ilość motocykli w Polsce wzrośnie znacznie i to w przeciągu bardzo krótkiego czasu, ponieważ więcej jednostek może pozwolić sobie na motocykl aniżeli na samochód. Tutaj przede wszystkim wielką odegrają rolę takie pozycje jak zryczałtowany podatek drogowy dla motocykli, łatwe i mało kosztowne garażowanie, oszczędność paliwa i smarów, wielka obrotność maszyn, łatwe uzyskanie licenzji. Jedyną przeto przyczyną zasadniczą w minimalnym rozwoju motocyklizmu jest wysoka cena maszyn nie pozostająca w żadnym stosunku do cen samochodu.

Motoryzacja opiera swój byt na ilości jednostek motorowych, a więc tym samym i na ilość motocykli, które w razie potrzeby mogą oddać nieocenione usługi, a tym samym wzmocnić naszą siłę obronną.

Odpowiednie czynniki powinny zainteresować się powyższym problemem zwłaszcza, iż w Polsce posiadamy już własne fabryki motocykli, które przy odpowiedniej kalkulacji i ulgach nawet dla nich specjalnie stworzonych są w stanie wyprodukować maszyny doskonałe a mimo to bardzo przystępne w cenach. Niezależnie od niskiej ceny winna być ona w ten sposób płatną, by udostępniała nabycie motocyklu mniej zamożnym. Dla przykładu wspomnieć należy o lekkich motocyklach zagranicznego pochodzenia, które w detalicznej sprzedaży i to ratalnej, można nabyć za około 800 zł. W krajach, gdzie produkuje się te lekkie motocykle cena ich wynosi zaledwie około 400 zł. Skromny ten przykład wystarczy w zupełności, by dojść do wniosku, iż motocykl nawet silniejszy naszej własnej produkcji powinien kosztować maksymalnie około 600 zł. Maszyna taka cieszyła by się niezawodnie wielkim zbytem i wzmocniła by motoryzację, która w czasie pokoju udostępniłaby zarobek tysiącom bezrobotnych a w wypadku wojny stanowić będzie o potędze i sile obronnej całego Państwa.

Mgr S. F.

—oOo—

Adam Iglicki

Perspektywy zmagań wojennych chińsko-japońskich

Ostatnie doniosłe sukcesy wojsk chińskich nad Japończykami ponownie oczom całego świata kazały zatrzymać się nad krajem walki żółtych przeciw żółtym, nad krajem, który stał się objektem imperialistycznego najazdu wojsk Mikada japońskiego:

Chiny — wielki świat Żółtego Smoka — nie pierwszy to raz stały się pastwą gry interesów faszystowskiej Japonii. Ale w obecną wojnę Japonia włożyła zbyt wiele wysiłku, krwi i pieniędzy, ażeby mogła się ona zbyt prędko zakończyć. Zabór terytorialny, straszliwe cięcia i tysiące zabitych — uniemożliwiają z góry, mimo do niedawna jeszcze ciągle poniesionych klęsk, jakiekolwiek wyjście kompromisowe.

Wobec bohaterskiego oporu Chińczyków i postanowienia ich walki aż do ostatecznych rezultatów, dwie tylko drogi wyjścia stoją przed Japonią: zupełne podbicie Chin i krwawe stłumienie wszelkiego oporu, — albo też klęska i wycofanie się. Przynajmniej: początek zwrotu w tył.

Nie mamy zamiaru stawiać tutaj jakichkolwiek horoskopów, jak w dalszym ciągu potoczą się zmagania Chin z agresją japońską. Ale warto zatrzymać się chwilę i zastanowić nad nad tymi stratami i tymi wysiłkami, jakie już do dzisiejszego dnia w wyniku swej akcji „zwycięskiej" Japonia ponieść musiała.

Dwa wyłącznie zagadnienia weźmiemy tu pod uwagę: I — o rzeczywiste efektywy, osiągnięte przez cichą, ale upartą i skuteczną propagandę i akcję bojkotową towarów japońskich, podjętą przez międzynarodowe organizacje robotnicze, oraz II — o straty w ludziach i broni armii japońskiej, walczącej na chińskim froncie.

Ażeby nie być posądzonymi o stronność i celowo tendencyjne przedstawienie wyników bojkotu, oprzemy się tutaj wyłącznie niemal na autentycznych dokumentach japońskich, w pierwszym rzędzie na „Monthly Circulas of the Mitsubishi Economic Research Bureau" z lutego 1938 r.

Eksport surowego jedwabiu z Japonii zmniejszył się o 40 procent w grudniu 1937 r. w stosunku do grudnia 1936 r., spadając z 57.159 na 41 565 beli.

Tej klęsce eksportu towarzyszyła równocześnie obniżka cen jedwabiu surowego, a dokumenty japońskie do słowni stwierdzają, że „jednym z naczelnych powodów, które przyczyniły się do zniżki cen jedwabiu, jest bojkot antyjapoński".

Dokumenty amerykańskie (Monthly Summaries of Foreign Commerce of the United States) dają nam poznać spadek eksportu Japonii do Stanów Zjednoczonych, stanowiących w eksporcie japońskim głównego odbiorcę — dla grudnia 1937 r. 28 procent w stosunku do grudnia 1936 r., dla listopada 31 procent.

Biuletyn wreszcie miesięczny statystyczny Ligi Narodów podaje takie fakty, potwierdzające dobitnie poprzednie dane: cały, światowy eksport Japonii zmniejszył się w styczniu 1937 r. o przeszło 15 procent.

Artykuł w „Revue France - Japon" organie ambasady japońskiej w Paryżu z 15 marca 1938 r. zastanawia się nad sposobami polepszenia handlu zagranicznego Japonii, i przy tej sposobności zmuszonym jest wyznać, że „wymiana handlowa z narodami brytyjskimi w ostatnim roku zmieniła się olbrzymio na niekorzyść Japonii."

Tyle chyba najbardziej oficjalnych i urzędowych danych wystarczy, aby przekonać się, że w czasie wielkiej kampanii wojennej, wymagającej o wiele znaczniejszych niż normalnie wydatków i kosztów, handel japoński nie tylko nie rozrósł się, ale coraz zmuszonym jest do kurczenia się.

A jeśli chodzi o bezpośrednie straty wojsk japońskich na polu walki, to dla oceny ich warto tu przypomnieć słowa syna Sun-Jat-Sena, z wywiadu jaki niedawno udzielił w Paryżu. Na każdego żołnierza japońskiego wystawimy trzech — i wreszcie kiedyś zostaniemy sami, bez wrogów i nieprzyjaciół.

Rzeczywiście, wszystkie dotychczasowe osiągnięcia i zdobycze japońskie opierają się na przewadze technicznej, na sukcesach lotnictwa i zmotoryzowanych oddziałów. Ale wszędzie tam, gdzie już panuje stopa żołdaka japońskiego, wszędzie tam wre podziemna walka z najeźdźcą i coraz wybuchają partyzanckie utarczki.

Ogólnie, od początku działań wojennych do końca lutego 1938 roku straty w ludziach w armii japońskiej wynoszą 288.331.

Z tego 261.000 padło w walkach na ziemi, 281 w powietrznych i 26 000 na morzu. 487 samolotów japońskich uległo zniszczeniu.

Z 46 dywizji, z których składa się cała armia japońska, (21 dywizji to już rezerwy zmobilizowane ostatnio wśród tych 46), 29 operuje w Chinach liczy 520.000 ludzi. Ustawiczne kruszenie się tego materiału ludzkiego wymaga zastrzyków coraz nowych sił, to też w chwili obecnej zaledwie dwie nierezerwowe dywizje jeszcze nie są w ogniu walki na froncie chińskim.

Dopóki Chińczycy nie umieli wykorzystać olbrzymich obszarów swego państwa dla działań strategicznych dotąd ponosili klęski. Używając jednostek zmotoryzowanych. Japonia krok za krokiem zagarniała linie kolejowe, przecinała węzły połączeń kokomunikacyjnych.

Dziś, wobec wykorzystywania świetnego szerokich obszarów przez lotne wojska chińskie, Japończycy stanęli przed trudnym problemem: tem gdzie niema dróg, szos i linii kolejowych, jednostki zmotoryzowane nie mogą jej przynieść żadnych korzyści, i tem właśnie uderzenia i ciosy zadawać mogą wojska chińskie.

Ta strategia i taktyka Chińczyków przyniosła im szereg ostatnich świetnych sukcesów. Cała wojna chińsko-japońska znalazła się obecnie w nowym stadium, w stadium, w którym niewątpliwie trudności japońsie niezmiernie się powiększyły.

—oOo—

Adolar Laszlo

Anonimowy list

Irena czekała na Olgę z zapłakanymi oczyma.

— Co się stało? — zapytała przyjaciółka.

— Nic... Nic...

— Widzę, że płakałaś... Masz czerwone oczy i spuchnięty nos...

— Mylisz się... — rzekła Irena niepewnie.

— Bardzo mi przykro, że nie masz zaufania do mnie, twojej najlepszej przyjaciółki.. — rzekła Olga obrażona. — To jest właśnie różnica między nami: ja przede wszystkim otworzyła bym serce przed tobą.

— Ale nie warto wcale o tym mówić... Zdenerwowałam się przez głupstwo...

— To nieprawda — odpowiedziała Olga. — Przez głupstwo nie płakałabyś odrazu...

— Może źle się wyraziłam... — mówiła Irena. — Jeżeli to jest prawdą, to nie jest głupstwem. Ale nie chcę o tym mówić. Jak poszło ci wczoraj na bridge'u.

Olga jednak nie pozwoliła się zbić z tropu. Zarzuciła przyjaciółkę krzyżowym ogniem pytań:

— Kłótnia z pokojówką?

— Nie.

— Sprawy materialne?

— Nie.

— Teściowa?

— Nie. Proszę cię, zostaw to...

— Twój mąż?

Irena, która dotychczas dzielnie się trzymała, zaczęła płakać.

— Jednym słowem: twój mąż. Co się stało? Czy kłóciliście się?

Irena wyznała wśród łez:

— Ten łotr zdradza mnie...

Olga spojrzała zdumiona na zrozpatrzoną przyjaciółkę:

— Skąd o tym wiesz?

— Dostałam anonimowy list...

Olga zerwała się i rzekła ostro:

— Wierzysz w anonimowe listy: Wstydź się! Ten sposób został wymyślony przez złych ludzi aby niszczyć dobro małżeństwa, podburzać przeciw sobie najlepsze przyjaciółki, wywoływać kłótnie... Dziwię się, że i ciebie złapano na ten lep...

Irena z pochyloną głową wysłuchała mocnych słów Olgi, skierowanych przeciwko anonimom, „poczym rzekła cicho:

— I ja nie poktraktowałabym poważnie tego listu, gdyby nie podano w nim dokładnych dat.

— Podano dokładne daty ?—spytała wzburzona Olga.

— Tak.. Nawet nazwisko i adres mieszkania, w którym się zwykle spotykają...

— I to napewno jest kłamstwem krzyknęła Olga, czerwona z wściekłości.

Skąd wiesz o tym? — spytała spokojnie Irena.

— Bo w anonimowych listach wszystko jest kłamstwem.

Irena uśmiechnęła się wśród łez.

— Dziękuję ci, że tak bardzo chcesz mnie pocieszyć... Lecz w tych anonimach najsmutniejsze jest to. że adresat zaczyna zastanawiać się nad dawnymi podejrzeniami...

— Ale, proszę cię... — rzekła Olga niepewnie.

— Tak jest, niestety. Mówiąc prawdę, oddawna podejrzewam Jeno..., a ta wstrętna pani Paloczi z farbowanymi włosami...

Olga nagle usiadła.

— Podejrzewasz. że mąż zdradza cię z nią? — spytała Olga wzburzona.

— Tak, właśnie z nią, z tą malowaną lalą. W liście napisano, że Jeno i pani Paloczi są zaprzyjaźnieni od czterech miesięcy... Autor anonimu podaje dokładny adres ich gniazdka, w którym się spotykają... ulica Słowicza 6, wysoki parter, mieszkania numer 1.

Olga wyjąkała ze współczuciem dobrej przyjaciółki:

— Straszne... Ulica Słowicza, numer 6..

Irena zaś mówiła dalej:

— Spotykają się zwykle w czwartki... Jeno mówi mi, że w czwartki spotyka się z kolegami... W pierwszej chwili zamierzałam nawet najpierw zabić panią Paloczi, po tym Jeno, a w końcu siebie... Dobrze, że przyszłaś... Może doprawdy masz tację: anonimy rzeczy wiście piszą źli ludzie, którzy chcą zniszczyć dobre małżeństwo... Bardzo mnie uspokoiłaś,. Wierzę ci, że w anonimowych listach nawet daty są kłamstwem...

Olga przerwała przyjaciółce:

— Tego nie powiedziałam!

— O tak, powiedziałaś, że w anonimowym liście wszystko jest kłamstwem...

— Chciałam cię tylko pocieszyć! Ale teraz i ja jestem oburzona.., Jeno i ta lala oddawna wydają mi się podejrzani... Co jest dziś za dzień?

— Czwartek.

— Jednym słowem, dzień tych randek na Słowiczej ulicy... oburzające!

Irena była już uspokojona, teraz denerwowała się Olga. Coprawda wypowiedziała się na temat anonimowych listów, ale pani Paloczi to coś innego. Jeno widocznie rzeczywiście chodzi zakazanymi drogami.

Irena znów zaczęła płakać.

— Co mam teraz począć? Jeno zaraz przyjdzie do domu... Czy mam pokazać mu list? Czy mam go zabić? Czy mam się rozwieść?

W korytarzu zadźwięczał dzwonek. Irena drżała.

— To jest Jeno... Poradź mi, co mam robić?

Olga wstała i podeszła do Ireny.

— Zostań tutaj! Jesteś teraz zbyt zdenerwowana. Ja sama pomówię z twym małżonkiem.

Irena chwyciła Olgę za rękę:

— Dziękuję ci.,. Jesteś rzeczywiście dobrą przyjaciółką.,

Olga pogładziła Irenę po głowie i rzekła z westchnieniem:

— My biedne niewiasty... Taki jest nasz los...

Następnie szybko wyszła z pokoju i zamknęła starannie drzwi za sobą. Gdyby drzwi zostały tylko uchylone, Irena ze zdumieniem przyjrzałaby się osobliwej scenie, która odegrała się w korytarzu.

Jenö i Olga spotkali się w przedpokoju. Mężczyzna powitał młodą kobietę poufałym uśmieszkiem, Olga zaś, bez słowa, wymierzyła mu policzek. Następnie syknęła przez zęby.

— A więc i mnie zdradzasz? Już ja ci wybiję tę pannę Paloczi z głowy, ty łotrze!

—O—

Bunt „starej gwardii"

Lipsk (Paa) Zarząd Kolei Elektrycznych w Lipsku zwolnił prawie wszystkich fachowych pracowników, przyjmując na ich miejsce mało wyszkolonych ludzi z S. A. oraz wielu „starych bojowców". Mimo różnych zabiegów nowoprzyjęci nie otrzymali podwyżki płac. Nie pomogły interwencje Arbeitsfrontu, ponieważ dyrekcja wykazała, że ma z nowo przyjętymi duże kłopoty natury technicznej i organizacyjnej. Wobec tej odmowy — pracownicy ci wstrzymali się od płacenia składek do D. A. F. Początkowo próbowano opornych nakłonić perswazjami do zmiany stanowiska, następnie upomnieniami, a gdy i to nie pomogło, zaczęto zwalniać opornych z pracy. Sprawę zaś odmowy płacenia składek skierowane do sądów honorowych D. A. F.

Zadania niemieckiej floty powietrznej

Wiedeń (Paa) Szef austriackich wojsk lotniczych, generał Egon Lehr który po wcieleniu Austrii do Trzeciej Rzeszy został zastąpiony gen. Wollfem, odbył podróż do Berlina, po ukończeniu której wydał rozkaz kończący się zdaniem: „My będziemy w potężnym państwie Wielkich Niemiec, które stworzył obecnie Führer, ostrym mieczem, który dowodzony przez naszego marszałka gotów jest równy błyskawicom każdego wroga zmiażdżyć".

Dezorganizacja gospodarcza w Sowietach

Moskwa. O stopniu dezorganicji, jaka panuje w Sowietach w zaopatrywaniu w przedmioty pierwszej potrzeby wskazuje fakt, że dezorganizacja ta ogarnęła nawet zaopatrywanie czerwonej armii. M. in. sowiecka prasa wojskowa podnosi alarm z powodu... braku szczotek i zgrzebeł do czyszczenia koni. Ten drobny napozór szczegół wywołał w czerwonej armii bardzo przykre konsekwencje. Wśród nieczyszczonych koni w szeregu pułków kawaleryjskichwybuchły liczne epidemie i na skutek tych chorób padło bardzo wiele koni.

Zęby ze sztucznej żywicy w Trzeciej Rzeszy

Kolonia (tel.) Na zebraniu Państwowego Związku Dentystów Trzeciej Rzeszy referował kierownik okregu z Kolonii, Grzegorz Matt, o nowym wynalazku jednego z dentystów kolońskich, umożliwiającym produkcję sztucznych szczęk z niemieckiej sztucznej żywicy. Wpłynie to poważnie na zaoszczędzenie złota, porcelany i kauczuku, używanych do tej pory. Sztuczny kauczuk będzie mieć poza tym jeszcze jedną zaletę, a mianowicie, że będzie mógł być stosowany swoim kolorem do koloru zębów.

W Palestynie bez zmian
Napady i zasieki

Jerozolima Pat. Władze miejscowe odgrodzić mają granicę północną zasiekami z drutu kolczastego wysokości 3 m. Zasieki mają utrudnić przemyt broni i ludzi z Syrii do Palestyny.

•

Jerozolima Pat. Wobec ustanowienia we wiosce Kafr-Idzin karnego posterunku policyjnego z powodu napadów, dokonanych na pobliskiej szosie, cała ludność wioski opuściła swe domy i zbiegła w góry.

Hasła 1-majowe w Sowietach

Moskwa PAT. Hasła pierwszomajowe, wskazane przez centralny komitet partii na tegoroczne święto dla manifestantów są nad wyraz blade i stereotypowe. Jest trochę akcentów antyfaszystowskich, pozdrowienia dla walczącej Hiszpanii, ale żadnych choćby nic nie mówiących zobowiązań i przyrzeczeń ani wobec Hiszpanii ani wobec Chin. O wrogach ludu trockistach i bucharinowcach wspomina się tylko raz jeden. Jako rzecz charakterystyczną należy podkreślić, że hasła mówią tylko o sztandarze Marksa, Engelsa, Lenina i o leninizmie dotychczas był zawsze wspominane nazwisko Stalina.

Dwa i pół miliona dol. za zatopienie pancernika „Panay"

Waszyngton Pat. Ambasador Stanów Zjednoczonych w Tokio zawiadomił departament stanu,! że rząd japoński wręczy mu we środę czek na sumę 2½ mil. dolarów na pokrycie odszkodowania za straty w związku z zatopieniem kanonierki „Panay" w dn. 12 grudnia 1937 r. na Yang-Tse. Wręczenie czeku ma być ostatim aktem likwidacji tego incydentu.

Ks. Windsoru na Riwierze

Cannes PAT. Książę i Księżna Windsoru przybyć mają dziś rano do Antibes. Jak słychać, książę ma podpisać kontrakt dzierżawny na okres trzech lat posiadłości wraz z zamkiem lacroe w cap antibes. Zamek ten, należący do sir pomeroy durton, dotychczas wydzierżawiony był baronowi Lois Rotschildowi, który — jak wiadomo—odstąpił w swoim czasie pałac w Enzesfeld w swoim czasie pałac w Enzesfeld w Austrii księciu Windsoru. Obecnie Rotschild scedować ma swój kontrakt dzierżawny.

—oOo—

Zamiast recenzji teatralnej

Obce agentury: włosko-niemiecka napadły na patriotyczną Hiszpanię i przy pomocy zdradzieckiego gen. Franco, mordują i niszczą życie i mienie rdzennych Hiszpanów. Hiszpańskie wojska rządowe bohatersko zmagają się z przeważającymi siłami najeźdźców, broniąc do ostatniej kropli krwi wolności i niepodległości ukochanego kraju.

A tu zjawia się nagle nikomu nieznany Ludwik Wołowski i w artykule p. t. „Piosenka o kadecie" próbuje zbeszcześcić bohaterstwo i ideę tych, którzy dla największej cnoty: Ojczyzny życie kładą w ofierze. Nie dojrzał reżyser operetek warszawskich p. Wołowski w armii republikańskiej nic innego jak tylko łotrów i głupców, jak ludzi, którzy są albo łajdakami i przekupnymi agentami rekinów uzbrojeniowych, albo zdrajcami własnej ojczyzny. Ani jednego pięknego rysu, ani jednej świetlanej postaci: wszyscy są zaprzańcami. Tak zawyrokował p. Wołowski. Gen. Franco jest dla p. Wołowskiego bohaterem stuprocentowym, rycerzem bez skazy, boć **łotrów i zdrajców po stronie rebeliantów p. Wołowski nie dowidzi**...

Do najwstrętniejszych scen należy ta, w której rannemu bohaterowi zjawia się duch demaskujący legende o bohaterstwie. Dla p. Wołowskiego niemaż bohaterstwa, niemaż idei, poświecenia. Wszystko jest interesem, karierą, kłamstwem, obłudą, instrygą, zdradą...

Ale oderwijmy sie od poznanych scen reprodukowanych nam przez Wołowskiego i zapytajmy gdzie jest pewność, że widz patrzący na **zdrajców** ucieleśnionych w postaciach p. Wołowskiego, nie nabierze podobnego mniemania o wszystkich innych przywódcach, czy generałach innych krajów lub narodowości. „Demaskowanie" legendy o bohaterach nie może być ściśle zmieszane tylko z bohaterami hiszpańskich wojsk republikańskich.

Iluż to znamy, choćby z naszej rodzinnej historii, bohaterów. którzy dla pięknej, wielkie i idei życie swoje oddawali. Czyżby ginęli dla interesu, dla kłamstwa, obłudy?

Nie! To, co nam p. Wołowski pokazał — w co kazał uwierzyć. jest defetyzmem w najsmutniejszym tego znaczeniu. To napawa wstrętem i upodleniem. Tak pisać może tylko człowiek, który nigdy nie kochał idei który nie wszystko co piękne, wielkie bohaterskie i ludzkie, patrzy pod kątem widzenia kłamstwa i kabotyństwa.

Ostatecznie wolno p. Wołowskiemu tak patrzeć na świat, wolno upraszczać sobie tematy i posługiwać sie **prymitywnym rozumowaniem**, wolno upowszechniać oderwane wypadki, ale nie wolno dyrekcji teatru zamieniać sceny na trybunę szerzenia fałszywych i upadlających zasad. To wywiera zgubny wpływ, to zniechęca i spacza piękne ideały, którymi trzeba społeczeństwo, zwłaszcza młodzież wychowywać.

A teatr przede wszystkim musi wychowywać!

„Piosenka o kadecie wychowuje ale... w kierunku wręcz zgubnym, w kierunku defetystycznym.

Czyżby teatr miejski nie mogł sie zdobyć na wystawienie wartościowszych sztuk?

Ster.

Wągrowiec (Paa) W Podolinie, pow. wągrowiecki, zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą śmierć rolnika Brylewskiego. Przy ratowaniu chorego konia na kolki, zwierzę tak silnie kopnęło w brzuch Brylewskiego, że pękła mu błona brzuszna. Pomoc lekarska okazała się bezskuteczna.

—oOo—

Sytuacja w Hiszpani

Salamanka Pat. Komunikat głównej kwatery wojsk powstańczych donosi, że oddziały wojsk powstańczych, posuwając się na południe od m. Tortosa, zajęły wczoraj położone nad wybrzeżem miejscowości: Can Carlos de la Rapita, San Jaime, port Los Alfaques, las Bordas i Bosoot. Wzięto do niewoli przeszło 200 jeńców.

•

Saragossa pat. Wczoraj odbyły się tu wielkie manifestacje z okazji rocznicy unifikacji partyj politycznych przy udziale oddziałów wojskowych, niezliczonych delegacyj i tłumów publiczności.

Gen. Franco był przedmiotem gorących owacyj. Uroczystości zakończone zostały rewją wojskową.

•

Barcelona Pat. Korespondent Agencji Havasa donosi, że tamtejszy trybunał skazał wczoraj za zdradę stanu 20 osób na karę śmierci.

„Czystka" w radiu sowieckim

Prasa sowiecka donosi, że C. K. Kom. Partii Ukrainy i obwodowe komitety partii tak dalece, interesują się niewystarczająco radiem, że uplasował się na Ukrainie obcy ideologii bolszewickiej element, który posługuje się mikrofonem dla celów destrukcyjnych. Przebieg ostatnich procesów był podawany w fałszywym świetle. Po ogłoszeniu wyroku np. był podawany marsz żałobny. Po tym fakcie usunięto dyrektora rozgłośni, kierownika wydziału kulturalno-oświatowego, speakera i kilku pracowników... technicznych. Jest początek czystki, jaka ma być przeprowadzona na terenie rozgłośni ukraińskiej.

—oOo—

Anglia przeciw rasizmowi

Londyn. Poseł Artur Henderson na posiedzeniu w Izbie Gmin interpelował premiera, czy rząd wyjaśni rządowi niemieckiemu, że rząd angielski nie może się zgodzić na to, aby w traktowaniu obywateli brytyjskich na obszarze Niemiec czyniono jakiekolwiek różnice miedzy aryjskimi a niearyjskimi właścicielami paszportów.

Podsekretarz stanu Butler stwierdził, iż interpretacja Hendersona dotyczy prawdopodobnie przepisów wydanych ostatnio w Austrii o obcokrajowcach, którzy opuszczaja ten kraj, przy czym wprowadzono różnice dla aryjskich i niearyjskich obcokrajowców.

—oOo—

Ukrócić wandalizm

Warszawa (tel.) Z Ziem Zachodnich otrzymała w ostatnich czasach Polska Ajencja Agrarna wiadomości o niesłychanych wprost faktach wandalizmu. Ze Starogrodu doniesiono, że nieznani sprawcy na drodze z Zelgoszczy do Łabichowa połamali aż 390 drzewek owocowych, czyniąc szkody na 1.500 zł. W Rumunii, w Alei Żwirki i Wigury porą nocna połamano 55 młodych lip. W roku ubiegłym na tej samej przestrzeni połamano 158 lip. Sprawców wówczas aresztowano. Założyli się oni po pijanemu, który z nich w określonym czasie połamie więcej młodych lipek. Zostali wszyscy skazani na więzienie po 6 i 9 miesięcy. Podobny wypadek miał ostatnio miejsce na Śląsku w parku w Niedobczycach (powiat Rybnik). Pijany robotnik Goik połamał 32 drzewka oraz większą ilość krzewów. Ten wandalizm winien być surowo ukarany.

—oOo—

KWIECIEŃ **21** czwartek

WAŻNE NUMERY TELEFONICZNE
Straż ogniowa 121-11
Zegarynka 98
Poczt. biuro siec. 143 00
Centr. międzym 37
Informator telef. 137-06
Biuro napr. telef. 159-50
Informator kol 121-08
Centr. gazowni 152-05
Centr elektr. 150 76
Centr. wod. ciąg. 171-92
Pogotowie rat. 111-11,

KALENDARZ RZYM. - KATOLICKI

Czwartek; Anzelma
Piątek Soreta

Teatr

Z Teatru Słowackiego

Dziś w środę, po cenach zniżonych, peł na humoru komedia Beaumarchais'ego „We sele Figara". W sztuce opracowanej scenicz nie przez dyr. M. Frycza, występują: M. Węgrzyn (rola Figara), A. Matusiakówna, R Pawłowska, J. Korecka, W. Niedziałkowska, W. Biegański, K. Szubert, W. Woźnik, R. Wroński, S. Turski i in.

Jutro w czwartek również po cenach zniżonych sztuka T. Wołowskiego „Piosenka o kadecie" w reżyserii W. Radulskiego.

Plan przedstawień: Środa 20. IV. „Wesele Figara" — czwartek 21. IV. „W małym domku" — piątek 22. IV. „Piosenka o kadecie".

Repertuar kin

Adria: „Kobiety nad przepaścią" (Stępniowski, Andrzejewska).
Apollo: „Wrzos" (Ćwiklińska, Zell werowicz, Wysocka).
Atlantic: „Huragan" (Dorothy Lamour i „Książę X" (Sonia Henie)
Dom Żołnierza: „Dziewczęta z Nowolipek" (Adrzejewska, Stępniowski).
L. O. P. P.: „Czarny korsarz.
Muzeum: „Będzie lepiej" (Szczepk, Tońko i Stroń). Ponadto dodatki.
Promień: „Mężczyzna doskonały" (F. Flyn ,J. Blondeli).
Sztuka: „Strzelec z Bengali (Shirley Temple).
Uciecha: „Pensjonarka" (Deanne Durbin).
Wanda: „Pani Walewska" (Greta Garbo, Charles Boyer).
FOTOPLASTICON, Szczepańska L. 5: „Wyspa Jawa".

Radjo

CZWARTEK, 21 kwietnia 1938.

11.15 Polska w polonezach Shopina 11.40 Fr. Flotow: Fragmenty z op. Marta 13.00 Audycja dla dzieci wiejskich w opr. Toli Rettingerowej. 13.45 Muzyka. 14.50 Muzyka. 15.10 „Wesele andaluzyjskie" fragment z powieści: „Żelazna Korona" Hanny Malewskiej, czyta Irena Osuchowska. 15.15 Rozmowa muzaka z młodzieżą — audycje prowadzi prof. Bronisław Rutkowski. 16.15 Koncert muzyki operowej w wyk. wileńskiej orkiestry pod dyr. Władysława Szczepańskiego. 17.00 „W pracowni botanicznej" reportaż prof. Dezyderiusza Szymkiewicza. 17.15 Duety na alt i bas. Wykonawcy: Stanisława Wiśniewska i Adam Mazanek, akomp. Jan Hoffman. 18.15 Karnawał Roberta Schumanna w wyk. Szymona Marmora. 18.45 „Mięśnie posłuszne nakazowi woli" wygł. Mgr Leopold Gołogórski. 19.00 Klasyczny Teatr Wyobraźni: premiera słuchowiska pt. „Ifigenia" tragedia Eurypidesa. Radiofonizacja i reżyseria Teofila Trzcińskiego. 20.00 koncert rozrywkowy. Wykonawcy: orkiestra pod dyr. Tadeusza Seredyńskiego, Irena Dziurzyńska i Stanisław Rusocki (duety), Irena Lipczyńska i Tadeusz Seredyński (dwa fortepiany). 21.45 „Z mojego warsztatu" szkic literacki Jana Parandowskiego. 23.00 Muzyka.

Kraków do wieczora...

Bankructwo f-my „owszemowej" T. I. C.

Niedawno powstała w Krakowie placówka handlowa pod nazwą T. I. C. Rynek Główny. Firma ta reklamowała na każdym kroku swój chrześcijański charakter i swą „owszemowość" Jak się dowiadujemy firma ta nagle ogłosiła bankructwo prawdopodobnie na 200 tysięcy złotych. Wśród poszkodowanych znajduje się dwóch kupców żydów z Krakowa Grossman i Elgensztajn jeden na 20 tysięcy złotych, drugi na 30 tysięcy zł.

Bankructwo firmy T. I. C. demaskuje sposoby przedsiębiorstw „owszemowych", które reklamują się jako firmy przeciwstawiają się żydowskim, a tymczasem... pokryjomu zaopatrują się w towary żydowskie, poto, by przy najbliższej sposobności ogłosić bankructwo !

Wiadomość o bankructwie firmy T. I. C. wywołała w Krakowie wielkie wrażenie oraz wiele wiadomych komentarzy.

—oOo—

Zmiana nacz. lekarza Ub. Społ.

Jak się dowiadujemy naczelny lekarz Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie Dr Ryszard Kunicki otrzymał wypowiedzenie. Dr Kunicki, który stanowisko nacz. lekarza plastował od dwóch lat po śp. Dr Bobrowskim, cieszył się dla swych zalet ogólnym poważaniem.

Nacz. lekarzem Ub. Społ. w Krakowie został Dr Szymkiewicz z Trzewa.

Według nowych informacyj Dr Kunicki obejmie stanowisko naczelnego lekarza Pol. Państwa w Warszawie.

—oOo—

Sprawa Dr B. Drobnera

Onegdaj lekarz więzienny dokonał badania stanu zdrowia przebywającego w więzieniu św. Michała dr. Bolesława Drobnera. Badanie to pozostawało w związku z prośbą obrony o wypuszczenie dr. Drobnera za kaucją na wolną stopę. Podkreślić należy że dr. Drobner znajduje się ostatnio w szpitalu więziennym. Jak słychać podanie obrony o uchylenie środka zapobiegawczego, jakim jest areszt, zostało przez sąd odrzucone.

W ostatnich dniach doręczono stronom wyrok z sentencjami. Wyrok zawarty jest na 3 stronach maszynopisu, przyczem całkowite jego uzasadnienie mieści się w 14 wierszach druku. M. in. sąd stwierdził, że przy wymiarze kary miał na uwadze podeszły wiek oskarżonego i fakt, że dr. Drobner był już uprzednio karany. Jak wiadomo zarówno prokurator jak i obrońcy zapowiedzieli kasację.

—oOo—

Wstrząsający wypadek w Podgórzu

Dziś przedpołudniem przechodnie w Rynku Podgórskim byli świadkami wstrząsającego wypadku.

Oto niejaka Szewczykowa została potrącona przez auto wojskowe. Momentalnie na miejscu wypadku zgromadził się tłum publiczności. Jednocześnie zaalarmowano pogotowie ratunkowe, które wkrótce przybyło i po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło nieszczęśliwą do szpitala św. Łazarza.

Jak się dowiadujemy, stan Szewczykowej budzi poważne obawy, gdyż odniosła szereg skomplikowanych ran.

Organ P. P. wdrożyły dochodzenia, celem ustalenia, kto ponosi winę strasznego wypadku.

—oOo—

Popis gimnastyczny

Sekcja Gimnastyczna Ż. K. S. Hagibor pracuje nad urządzeniem wielkich zawodów gimnastycznych połączonch popisem kursów pań, panów. Uczniów, uczenic i dzieci. W ćwiczeniach wolnych, rytmicznych i na przyrządach. Bierze udział 130 ćwiczących. Wspaniała ta impreza sportowa odbędzie się 24 kwietnia br. w sali Saskiej ul. Jana 6 o godz. 7-mej wieczorem. Przedsprzedaż biletów w sali gimnastycznej przy ul. Skawińskiej 2.

Z TEATRU BAGATELA

Gościnne występy słynnego teatru Habima.

Plan przedstawień:

Środa 20 bm. Uriel Acosta — g. 8 wiecz.
Czwartek 21 bm. Dybuk — g. 8 wiecz.
Piątek 22 bm. — g. 4. „Żyd wieczny tułacz" oraz „Krótki Piątek" — g. 8. „Żyd wieczny tułacz" oraz „Krótki Piątek".
Sobota 23 bm. — g. 4 i 8 „Uriel Acosta".
Niedziela 24 bm. — g. 4. „Korona Dawida" g. 8. „Żyd wieczny tułacz" oraz „Krótki Piątek".

Świątecznym szlakiem...

Aura świąteczna dopisała jako tako. Dzięki łaskom niebiańskim i magicznym zaklęciom naszego pimka mogliśmy wyjść na łono natury i podziwiać ją w całej okazałości.

Widzieliśmy wszystkie cuda podmiejskie, które niedostępne są dla nas, ludzi pracy, w dnie powszednie. Mogliśmy w całej pełni podziwiać tę zaciętą walkę — bój formalnie — jaki toczyć może człowiek z człowiekiem idea z ideami. W porównaniu z tym — nasze miasto to zero. Wprawdzie skarżono się często na te nierycerskie metody walki, powoływano się nawet na wstyd przed cudzoziemcami, ale to nic z tym, co zaprodukować może cicha prowincja. Najczęstszym terenem walki stały się — parkany. Bo trzeba wiedzieć, że tu chodzi o walki w stylu: nóż za nóż, oko za oko, ale o domenę na parkanach, murach, kamienicach, ba! a słupach i przydrożnych kamieniach.

A w uzyskaniu zwycięstwa nie ustępuje się przed niczym nie bacząc nawet, że są to obce parkany, obce kamienice. Nie jest hamulcem świadomość, że zakazanym jest niszczenie cudzego mienia jak i — obrażanie uczuć osób drugich.

Trzeba przyznać otwarcie, że „zwycięstwo" uzyskało w stu procentach t. zw. „Stronnictwo narodowe". Jak okiem sięgnąć panuje dookoła na karkanach i murach „St. nar." Biała kreda rzadko gdzie pozostawiła wolny od niej ślad. Skreślenia i poprawki wprawiają widza w istną ekstazę walki. Z dnia na dzień danem mu jest „podziwiać" coraz to klasyczniejsze zdobycze w terenie. Umiejętnym ruchem kredy uzyskuje się przewagę nad „groźnym przeciwnikiem, wprawnymi krzywiznami „zwycięstwo", wpisując swoje inicjały pod obce hasła. Endecy mogą spokojnie „oblać" zwycięstwo. Wszak na jednym parkanie: — S. N. zwycięży" — na drugim parkanie endecy niech żyją", — gdzieś w kącie na jakimś podejrzanym klozecie „narodowcy nie zginą" i t. d., i t. d.

Na jednym znowu miejscu napis obwieszcza dużymi literami, że „S. N. to potęga". Ale uśmiałem się porządnie, gdy na drugi dzień, przechodząc tą samą drogą zauważyłem takimi samymi literami uskuteczniony dopisek: kłamstwa!! Napewno biedny endeczyna zzieleniał, kiedy przeczytał: „S. N. to potęga kłamstwa"; wszak on sam dał temu sprytnemu dowcipnisiowi atut do ręki... Ale cóż? Na tym się nie skończy. Jutro przyjdą nowe skreślenia, nowe poprawki i dalsze uzupełnienia...

* * *

A tymczasem Kraków pokrywa się białą kredy. Jak tak dalej pójdzie, to czekają nas jeszcze w tej nowej dziedzinie ulepszenia i wynalazki.

Jak narazie, parkany niszczeją, domy paskudzieją, młodzież wesoło hula, a — „endeki górą" — heil!

(an.)

—oOo—

JUBILEUSZ „MARSYLIANKI"

W 1888 roku rewolucyjna „pieśń marsylczyków", czyli marsylianka, została ogłoszona jako hymn Francji. A więc w tym roku Francja święcić będzie półwiekowy jubileusz swego hymnu narodowego. W związku z tym chcemy przypomnieć ciekawę historię tego hymnu.

Przed przystąpieniem do historii pochodzenia tego hymnu, należy zaznaczyć, że — nie bacząc na wielkie powodzenie tej początkowo wojennej pieśni i jej popularności w czasach rewolucyi, rząd rewolucyjny nie tę pieśń podniósł do godności hymnu rewolucyjnego, a pieśń Gosseca, napisaną do słów Woltera: „Chór Wolności".

Po rewolucji, epoce napoleońskiej i restauracji, marsylianka została całkiem zapomniana. Dopiero na barykadach w roku 1848 zmartwychwstała, aby znów zginąć w latach drugiego cesarstwa na czas do komuny w 1870 roku. Po 1880 roku pieśń ta znów ożyła, głosząc już swe pretensje do „tronu", jako hymn narodowy.

—oOo—

Wielokrotnie zastanawiano się nad tym, czy marsylianka była całości oryginalnym utworem Rogera de L'Isle, czy też skorzystał on tylko z cudzego motywu i opracował go. Całkiem zrozumiałe jest, że zagadnienie to interesowało Francuzów, dumnych ze swego „genialnego kompozytora" i uważających jego utwór za narodowe arcydzieło. Lecz, jak na złość, „plotki" dokoła marsylianki i jej twórcy nie ustawały, pochodząc — po części — z Niemiec... W obronie Rogera de L'Isle występowali kilkakrotnie najwięksi dziennikarze francuscy. W 1865 roku pojawiła się „monografia" napisana przez potomka zmarłego kompozytora, pod tytułem „Prawda o pochodzeniu Marsylianki", która — zdawało się — rozbiła raz na zawsze wszelkie oskarżenia...

I nagle, już po „kanonizacji" kompozytora i jego pieśni, jako narodowego hymnu Francji — jak grom z jasnego nieba pojawił się w solidnym dzienniku angielskim „Revue of XIX. century", artykuł, w którym niemiecki autor Karol Blind, wyjaśniał „osobliwe pochodzenie marsylianki", dowodząc, że prawdziwą ojczyzną francuskiego hymnu narodowego są... Niemcy, że Roger de L'Isle jest tylko „zręcznym plagiatorem", którego należy wreszcie pozbawić kradzionych laurów. Wyzwanie zostało rzucone w tak ostrej formie, że wywołało pożar polemiki w całej prasie francuskiej.

—oOo—

W początkach wielkiej rewolucji Józef Roger de L'Isle (1760 — 1836) służył w stopniu kapitana w wojskach inżynieryjnych, stacjonowanych w Strasburgu. Już wówczas cieszył się on sławą kompozytora, jednocześnie pisał wiersze do własnych melodii. Kiedy wybuchła wojna, w 1792 roku, mer miasta Strasburga, urządzając bal pożegnalny dla opuszczających miasto, zaproponował kapitanowi de L'Isle, aby napisał marsz, przy dźwiękach którego garnizon by wyszedł z miasta. Myśl ta podobała się młodemu kapitanowi i przez całą noc chodził na obronnych wałach miasta, nastrajając się do wojennego ducha, wśród armat i żołnierzy... O świcie wrócił do domu, chwycił w ręce ukochaną wiolenczelę i płomienny motyw, który zrodził się w jego duszy na wałach obronnych, przyobleka się w kształt muzyczny i płomienno-skrzydlate słowa. Rano gotowa jest „wojenna pieśń reńskiej armii" — jak początkowo nazwał Robert L'Isle swój utwór. Gra ją orkiestra wojskowa, a żołnierze i ludność miasta przyjmują z entuzjazmem wspaniałą pieśń... Ochotnicy strasburscy pierwsi poszli w bój z tą pieśnią na ustach.

Dopiero w czerwcu owego roku pieśń ta doszła do Marsylii, skąd z Marsylskimi żołnierzami przybyła do Paryża. A z Paryża, serca Francji, rozeszła się po całym kraju, wzbudzając wszędzie ducha bojowego, nie tylko w armii, ale i w masach ludowych.

Być może, że najlepszym dowodem tej pieśni jest jej niezwykły wpływ na Francuzów.

W żołnierzach wzbudza ona taki zapał bojowy, że szereg francuskich generałów przepisywało pieśni tej główną rolę w różnych zwycięstwach.

Duch pieśni de L'Isle jest bezwględnie francuski, gdyż Francuzi kochają ją całą duszą, czując w niej żywą legendą swej sławy wojennej muzyczne ucieleśnienie, żyjącego w nich umiłowania wolności...

Tak mówią Francuzi.

„Marsylianka" nie może być niemiecka, gdyż Niemcy... nienawidzą jej. Goethe mówił, że ta pieśń pozbawiła życia wiele tysięcy Niemców, — dodając jadowicie, że jest to „jedyny hymn narodowy, w którym nie zostaje wspomniane imię Boże". To samo Potwierdził i drugi niemiecki poeta Klopstock, który po wojnie rzekł osobiście do Rogera de L'Isle w Hamburgu, że jego „pean zabił 30 000 niemieckich żołnierzy".

—oOo—

„Zawistni Niemcy" dawno już zaczęli opowiadać, że de L'Isle zaczerpnął swój motyw Holzmana. Blind daje szczegółowy rozbiór wszystkich tych podejrzeń, tyczących się „plagiatu". Okazuje się, że wśród „plotkarzy" znajdują się nie tylko Niemcy, ale i Francuzi. Np. znany w swoim czasie krytyk muzyczny, Castile Blass, stwierdził kategorycznie w 1852 roku, że melodia marsylianki jest niemiecką kantatą religijną, przywiezioną do Francji i często wykonywaną jeszcze w 1782 roku na koncertach u pani de Montessou w Paryżu... Autor Marsylianki mógł słyszeć gdziekolwiek jej „prototyp" 10 lat przed napisaniem hymnu...

Lecz wkrótce sam wydawca dziennika, w którym pisał Blass, oświadczył w swej gazecie, że cała ta historia nie miała żadnych faktycznych podstaw i „była napisana ot tak sobie"!

Po śmierci tej legendy zjawiła się druga. Jest to sławna „wersja Holzmana". Zobaczymy na czym ona polega.

W 1776 roku kapelmistrz księcia Palatynatu, Holzman, napisał natchniony hymn. Hymn ten przedostał się do Alzacji, skąd przeniknął do szkół duchownych w północnej Francji. W 1787 roku kierownik jednego z chórów kościelnych, w departamencie Calais miał ten hymn i chór go śpiewał. Motyw jego mógł zapisać de L'Isle, a następnie po zmianie tempa przerobić go na wojenną pieśń... Jeden z historyków muzyki, twierdził nawet, że widział urywek sławnej melodii w archiwach kościelnych Meersburgu.

Nowa tym razem czysto niemiecka „plotka", groziła poważnie sławie francuskiego Orfeusza... Wówczas archiwariusz paryskiego konserwatorium udał się do Palatynatu, aby na miejscu sprawdzić słuchy, podrywające sławę narodowego bohatera Francji. Przeszukał starannie wszystkie archiwa w Meersburgu, ale nigdzie nie znalazł nawet śladów holzmanowskiego hymnu. Trudno było przypuszczać, aby motyw, który w swoim czasie śpiewało tyle chórów kościelnych i który wywarł później taki szalony wpływ, mógł przepaść bez śladu...

Złośliwa legenda upadła sama przez się...

Lecz Blind się nie poddał. Przytoczył nową, trzecią wersję „plagiatu".

Znany historyk Johann Scherr (znów Niemiec!) opowiadał o takim przypadku. Jako chłopczyk mieszkał we wsi Zuab i śpiewał w miejscowym chórze kościoła Katolickiego. Tam nauczył się śpiewać pewną kantatę na Boże Narodzenie, która mu się bardzo spodobała. Tę pieśń śpiewał często i poza kościołem. Pewnego razu, gdy wychodził z kościoła, śpiewając kantatę, podszedł do niego jakiś francuski żołnierz, który zapytał:

— Dlaczego w Niemczech pieśni kościelne oparte są na motywach francuskiej Marsylianki?

Chłopczyk nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie i po powrocie do domu zwrócił się o wyjaśnienie do ojca, który nigdy nie słyszał francuskiego hymnu.

— To niemożliwe — odparł ojciec. — Motyw naszej pieśni jest urywkiem bardzo starej mszy niemieckiej.

Na podstawie tego opowiadania Scherra, Blind twierdzi, że kościelna kantata z tej starej mszy mogła być przerobiona przez Rogera de L'Isle na wojenny hymn; należało tylko zmienić tempo z maestro na allegro...

—oOo—

Naturalnie, nie można odrzucić tego rodzaju przekształcenia pieśni kościelnej na wojenną, tak samo, jak nie można odrzucać przekształceń odwrotnego rodzaju. Można tylko wspomnieć, że cały szereg pieśni myśliwskich i świeckich został uświęcony przez Lutra, który przekształcił je w kościelne pienia.

— Nie widzę powodu — oświadczył mądrze śmiały reformator w tej dziedzinie — dla którego mielibyśmy pozostawić wszystkie dobre motywy diabłu, a nie ofiarować ich Bogu?!

Historia zna cały szereg innych wypadków w tej dziedzinie.

Być może, że Roger de L'Isle słyszał w dzieciństwie oddzielnie elementy swego utworu. W muzyce tak samo, jak w literaturze, istnieje cały szereg „osobliwych motywów", które unoszą się w powietrzu i wciskają się w nasze dusze już w kołysce, nad którą matka lub niania nucą swe pieśni miłości, te najbardziej święte, najbardziej religijne „kantaty" na świecie... W te pieśni matki często wplatają motywy, słyszane w kościele...

I te pieśni, głębiej, niż wszystkie inne, zapadają w duszę dziecka i pozostają tam na całe życie. Utwórców, kompozytorów, ta poetyczna muzyka jest naturalnie najsilniejsza i najaktywniejsza. I powraca ona w zasianych w ich duszy ziarnach — w nowych kombinacjach — w postaci nowych obrazów muzycznych nowych kompozycji.

Tak prawdopodobnie było i z Rogerem de L'Isle... Wszystkie „złośliwe legendy" o nim, jako o „zręcznym plagiatorze", upadły same przez się, jako bezpodstawne, nie rzucając nawet cienia na legendę, o nim, jako o twórcy pieśni, która rozpłomienia serca ogniem bojowym już od półtora wieku.

SOS—SKI

—oOo—

M Jung

Wieś wymiera

— A więc — rzekł wyższy funkcjonariusz urzędu statystycznego do podwładnego mu urzędnika — wyszukaj pan sobie jakąś wieś i badaj w ciągu dłuższego czasu z przerwami ruch ludności, stwierdzając za każdym razem ewentualny przyrost względnie spadek liczby mieszkańców.

Młody urzędnik zabrał się do dzieła i po upływie dwóch lat przedstawił swemu przełożonemu następujący rejestr:

W styczniu pierwszego roku liczba mieszkańców wsi wynosiła 843,

W czerwcu tego samego roku było we wsi 833 ludzi: 10 wieśniaków zmarło.

W styczniu drugiego roku liczba mieszkańców spadło do 823. ponieważ zmarło znów 10 osób.

W czerwcu tego samego roku pozostało we wsi 813 ludzi z powodu nowych dziesięciu zgonów.

W końcu drugiego roku zmarło znowu 10 ludzi. We wsi pozostało 803 osoby.

Wyższy funkcjonariusz zmarszczył czoło.

— To okropne. Ludność wiejska wymiera w przerażającym tempie. Jednej rzeczy jednak nie rozumiem. Na tyle wypadków śmierci nie zanotowano ani jednego urodzenia w ciągu dwóch lat!

— Przeciwnie — wyjaśnił młody urzędnik — liczba noworodków przewyższa znacznie liczbę zmarłych mieszkańców wsi.

Zdumienie wyższego funkcjonariusza wzrosło.

— Urodziło się więcej niż zmarło, a pomimo to liczba mieszkańców spada z roku na rok. Wieś wymiera poprostu. Nie zrozumiem tego.

Młody urzędnik nie rozumiał również tego dziwnego zjawiska. Pozostawało jedynie pojechać jeszcze raz do wioski i rozpytać wójta o przyczyny.

— Jest to zupełnie prosta sprawa — odrzekł. — Za każdym razem, gdy przychodzi na świat dziecko, znika nazajutrz ze wsi jeden z młodych ludzi.

Emil Ludwig

Prezydent Roosevelt przyjmuje...

W drugiej połowie kwietnia ukazać się ma dzieło Emila Ludwiga o Roosewelcie. Dzieło to ukaże się odrazu w dwunastu językach. Poniżej podajemy fragment jednego z ogłoszonych już w języku niemieckim rozdziałów

Redakcja

W idylicznie miłym gabinecie, którego gospodarz swym zawsze jasnym czołem i otwartymi spojrzeniami daje doskonały wzór spokoju i pogody — spędziłem długi szereg dni letnich przyglądając się temu jak Roosewelt rządzi. Siedziałem sobie na skraju owalnego dywanu naprzeciwko otwartych drzwi mając przed sobą ogromny klomb kwiatów, za którym widać było trzech Murzynów zajętych przy obróbce drzewa. Prezydent siedział przy swoim biurku w lekkiej letniej marynarce. Niekiedy widywałem jego męski profil na tle biało-czerwonych pasów jego flagi.

Właściwie był to sen dnia letniego, albowiem siedziałem dość daleko, ale zarazem dość jeszcze blisko, by obejmować wszystko jakby w ramach obrazu. Ptaki zabawiały się na swój sposób w starych drzewach, światło padało matowym odblaskiem na owalny fioletowy dywan, a ponieważ brakło tu zupełnie jakichkolwiek akcesorii reprezentacyjnych, miewałem niekiedy wrażenie, że przerzucam karty powieści utopijnej, w której mowa jest o jakimś władcy przyszłości rządzącym spokojnie i bez pretensji, ze smakiem, humorem, prostotą. Robiło to na mnie tym silniejsze wrażenie, że pokrywało się doskonale ze zdawna we mnie żyjącym ideałem formy rządzenia; równocześnie uwalniało to od zmory dyktatorskiej ponurej lub staromodnie dyplomatycznej maniery, z którą spotkałem się u większości władców europejskich, że zaś byłem obcy nie mogłem z natury rzeczy wniknąć w całej pełni subtelne arkana wewnętrznej polityki partyjnej, zainteresowała mię przytym o wiele mniej treść aniżeli forma rozmów których byłem świadkiem.

Leżało to zresztą zawsze w intencji moich studii charakterów historycznych. Bo nie to co robi dany minister lub generał ważne jest dla biografa, lecz — jak on to robi, albowiem w tym tylko manifestuje się jego charakter. Bitwy Napoleona ustawy Bismarcka lub dekrety Lincolna interesują nas obecnie jeszcze tylko jako stare kostiumy, których wybłakłe barwy pociągają nas urokiem swej dawności. Natomiast okoliczność jak który z nich ujawnił swą indywidualność w pięknym powiedzeniu, w nieoczekiwanem geście lub uśmiechu wywołanym dawną sytuacją, daje dziś jeszcze każdemu dużo d myślenia, każdy porównuje się potajemnie ze swym bohaterem.

„Widzi pan" rzekł do mnie prezydent, gdy znalazłem się rano obok jego biurka przed rozpoczęciem codziennego kontredansu jego sekretarzy. „Ten papier podpisany jest w tym miejscu przez speaktera, tu — przez wiceprezydenta. A teraz, gdy ja podpiszę się tu po lewej stronie, papier ten stanie się w ciągu czterech sekund ustawą". Podpisał, odłożył krótkim ruchem pióro, podniósł na mnie swe jasne, otwarte spojrzenie uśmiechnął się i zawołał: Now it's a bill!"

Widziałem wiele pochmurnych twarzy schylonych nad takimi biurkami. Gdy która z sekretarek podsuwała takiemu panu do podpisania jakiś papier nie cierpiący zwłoki, widywałem ministrów, dyrektorów banków, przemysłowców — składających spokojnie lub nerwowo podpis ale zawsze spiesznie i bez przerywania pracy. Każdy z nich przyjmował to jako przeszkodę nieuniknioną niedogodność zawodu, formalizm, biurokracja, precz z tym! Tu widziałem po raz pierwszy przy pracy męża stanu, którego wykonanie władzy nie pozbawiło uczucia radości życiowej, lecz przeciwnie jeszcze ją spotęgowało. Cieszyło go niemało, że jednym pociągnięciem swego pióra stwarza ustawę, o którą toczyła się być może długa walka. Młodzieńcza ochota działania znalazła jeszcze jedną sposobność zadokumentowania się w swej sile i świeżości.

To uczucie stałego rozkoszowania się władzą zdawało się nie opuszczać go całymi dniami i dzięki temu ani zmęczenie ani niechęć do ludzi nie miały doń przystępu, nie zakłócając ani na chwilę jego tak pogodnego nastroju. Prezydentowi nie brak oczywiście przeciwników. Właśnie w okresie moich studiów w Białym Domu zeszły się razem wielkie strajki w przemyśle i część walki około kompetencji Sądu Najwyższego. Wszystko to zdawało się jednak tylko potęgować jego radosne poczucie życiowe, a świadomość odpowiedzialności zdawało się go wciąż nanowo ożywiać i podniecać. Paląc i śmiejąc się zwodnie asystowali mu przy tym jego sekretarze, którzy wchodzili i wychodzili kiedy im się żywnie podobało.

„Dziękuję panu, że pan przyszedł" mówi prezydent często do zgłaszającego się doń petenta a wybawia go tymsamym ze zrozumiałego zakłopotania. Następnie częstuje go z papierowej postrzępionej paczuszki jednym z papierosów uchodzących w tym kraju za dobre.

Nigdy nie mogłem zrozumieć w jaki sposób można produkować w tym samym kraju najlepsze cygara i najlichsze papierosy i wnioskuję z tego wbrew oficjalnej teorii o supremacji mężczyzn nad kobietami w Ameryce.

Oto członek kongresu, którego kwaśna mina zwiastuje, że przyszedł z zażaleniem. Za minutę siedzi już jednak śmiejąc się i ćmiąc papierosa, gdyż prezydent wprawił go anegdotką w dobry humor. Potym prezydent wysłuchuje go uważnie. Oto sumuje ołówkiem na świstku papieru koszta projektu: „ustawę tę wnoszę, jeszcze przed końcem sesji, za kilka dni ją wniosę". Na zastrzeżenia wysuwane przez interlokutorów kiwa często głową i czyni wrażenie człowieka opanowanego gorącym pragnieniem, by wszystko doprowadzone zostało na świecie do porządku i zakończyło się „happy endem". Roosewelt jest nieprzyjacielem tragedii, dlatego właśnie jako też dla szybkości decyzji działania tak bardzo mi się on podoba.

Po dziesięciu minutach siedzi w tym samym fotelu młody poważny urzędnik i potarłszy zapałkę o podeszwę buta podaje prezydentowi tak po prometejsku zdobytego ognia dla zapalenia nowego papierosa. Prezydent odrzuca jego petycję. „Jest to kwestia całego Zjednoczenia. Gdybym się na to zgodził w jednym ze stanów zgłosiłyby się zaraz inne. Ale..." I proponuje inne rozwiązanie. Młody człowiek wyłuszcza na nowo swoją sprawę w dobrze zbudowanych nieco napuszonych zdaniach i starszy odpowiada mu z cicha w całkiem lekkim tonie, tak że odmowa jest zgoła nieuchwytna. Odchodząc z niczym myśli petent o tym, że prezydent jest jednak bardzo miłym człowiekiem. Gość znika. Prezydent nie robi sobie żadnych adnotacji, ani co do tego, ani do żadnego innego petenta. Gdy jednak zauważyłem, że młodzieniec ten bardzo mi się podobał, podchwytuje prezydent bardzo skwapliwie tę pochwałę i dodaje: „chciałbym by wszyscy byli do niego podobni". Nie wzdycha jednak przy tym, tylko się uśmiecha.

Gdy następnie wniesiono wielki podkredkowany w różne kolory arkusz papieru, będący poprostu szkicem proklamacji przygotowanej z okazji 150-lecia Stanów Zjednoczonych, spierają się wszyscy trzej — prezydent i jego dwaj sekretarze (jeden z nich przysiadłszy się na płycie biurka) — nad niejscem obchodu, który poświęcony jest kolejno w różnych Stanach. Przypatruję się w trakcie tego prezydentowi, który siedzi schylony nad godłem swego narodu i wodzi palcem po kolorach — niczem żeglarz badający flagę, którą ma zakupić dla swego statku. Skończony wzrokowiec pochłonięty rozpatrywaniem barwnego znaku.

Następnie podsuwa im jeszcze kilka papierów i mówi: „to się ma z pośpiechu. O tym nie jestem dostatecznie poinformowany. No action". To ostatnie jest jego ulubionym wyrażeniem. Wymawia je takim tonem w jakim śpiewak mówi o swoim głosie, rzeźbiarz o marmurze. Wymawia je jak przewodnie hasło życia. Sekretarze wychodzą. Pusta scena, cisza. Gdy prezydent sam jeden czyta lub pisze, kłęby dymu z jego papierosa stają się gęstsze. Za chwilę w drugich drzwiach pojawia się sekretarka, przynosi znowu jakiś papier, prezydent dyktuje jej jakąś notatkę, potem pyta zcicha: „co pani o tym sądzi?" Sekretarka ma tego pecha, że drzwi prowadzące z jej pokoju skrzypią, tak że wchodzenie i wychodzenie sekretarzy, które powtarza się przez cały dzień u mężczyzn wydaje się cichsze niż u kobiety, mimo iż jej kroki są prawie niesłyszalne. Jest już na odejściu, gdy na tle ciemnego kurytarza, przez który, niczem w „Zaczarowanym flecie Mocarta, przejść muszą wszyscy odwiedzający, ukazują się dwaj Chińczycy. Są mali i zachowują się poufale, angielszczyzna ich brzmi bardzo zabawnie.

A gdy zapytaliśmy sekretarza skarbu ile za to od nas żąda, odrzekł nam nic!"

Jest to dla Roosewelta moment szczęścia. Rozpromienia się, jakby właśnie usłyszał, że syn jego zdał egzamin.

Po Chińczykach wchodzi starszy pan w letnim ubraniu, z lewą ręką w kieszeni spodni. Zauważyłem, że w stosunku do republikanów prezydent jest jeszcze o pewien odcień bardziej uprzejmy niż zazwyczaj. Ten gada bardzo dużo, słucha się przyjemnie, a że nie daje i tak prezydentowi do głosu dojść, korzysta on z tego kołysze się cokolwiek w swym fotelu i wypoczywa! Roosevelt delektuje się wszystkim, nawet gadułą. W końcu jeden z sekretarzy uwalnia go delikatnie od natręta.

Teraz siedzi przed nim pan w średnim wieku, który przywiózł kawał jaskrawej tkaniny z jakiś podróży. Gość ten należy do ludzi, którzy nie eksponują się zanadto tylko czekają by ich ciągnięto za język; ale przecież słyszy się doskonale, w którym miejscu przeskoczył on przez próg obchodzącej go sprawy i wkroczył na teren stanowiący cel całej wizyty.

Różne

Krajem, gdzie konsumcja papierosów osiągnęła maksymalną liczbę 1.039 sztuk rocznie na głowę, jest Kuba, za nią zaś kroczą Stany Zjednoczone z liczbą 1.035 sztuk. **Ogółem** konsumują Amerykanie rocznie 141,827.000.000 papierosów, wówczas gdy konsumcja roczna Kuby wynosi 4 miliardy 100 milionów sztuk.

Trzecie z kolei miejsce zajmuje republika Wenezuela z konsumcją roczną w liczbie 982 papierosów na jednego mieszkańca, dalej idzie Finlandia, gdzie liczba ta wynosi 949 papierosów, później Anglia z liczbą 945 sztuk, Irlandia z liczbą 761 sztuk, Meksyk z liczbą 740 sztuk, Czechosłowacja z liczbą 731 sztuk, Irak — 702, Palestyna — 648, Luksemburg — 630 etc.

Konsumcja roczna papierosów w Polsce wyniosła z górą 7 miliardów sztuk w 1937 roku, co daje przeciętnie 230 sztuk na jedną osobę.

Po U. S. A. drugie miejsce w rzędzie **państw, gdzie konsumcja ogólna papierosów sięga wielkich cyfr, zajmują Chiny z liczbą 700 miliardów sztuk, aczkolwiek przeciętna konsumcji indywidualnej nie przekracza 160 sztuk, dalej Z. S. R. R. z liczbą 54½ miliarda sztuk, Niemcy — 37½ miliarda sztuk, Japonia 35½ miliarda sztuk.**

Konsumcja ogólna roczna papierosów we Francji wynosi 17 miliardów (1937 r.) i 412 sztuk na głowę.

Najmniej papierosów konsumują Indie brytyjskie, gdzie na każdego mieszkańca wypada przeciętnie tylko 26 papierosów.

Or.

—oOo—

Powietrze, na które należy codziennie wynosić dziecko, nie powinno zawierać kurzu, ani dymu, dlatego najlepiej udawać się z dzieckiem do parku lub ogrodu. Powietrze bowiem jest tym świeższe, im więcej roślin i drzew liściastych rośnie w pobliżu. Wiadomo bowiem, że wszelkie rośliny oraz drzewa chłoną przez swoje liście kwas węglowy, a wydzielają tlen, tak potrzebny ludziom do oddychania. Dlatego w powietrzu leśnym, gdzie ludzi jest mało, nie ma prawie wcale kwasu węglowego, a jest natomiast b. dużo tlenu. Powietrze w lasach liściastych jest gorsze, niż w lasach iglastych. Drzewa iglaste bowiem przez wydzielanie żywicy, zawierającej terpentynę, przyczyniają się do powstawania w powietrzu ozonu, który nie tylko działa bakteriobójczo na zarazki, lecz przez swój silny zapach pobudza do głębszego oddychania, a przez swą obfitą zawartość tlenu ułatwia niezmiernie utlenianie krwi. Dobrze jest więc niemowlę, o ile są ku temu warunki, a więc las, wywozić w głąb lub w pobliże.

Oprócz tych wszystkich znanych czynników, prawdopodobnie w powietrzu są jeszcze dotąd bliżej nam nieznane chemiczne czy fizyko-chemiczne składniki. Wszak w zeszłym wieku dopiero odkryto elektryczność, która, powstając w powietrzu w czasie burzy, oczyszcza je i odkaża. Wiemy już dzisiaj, że tworzy się wtedy w powietrzu ozon, który działa bakteriobójczo, czyli zabija wszelkie zarazki w powietrzu. Dlatego najlepiej działa na niemowlę powietrze po burzy, o czym winniśmy wiedzieć przy nadchodzącym lecie.

— —§ O §— —

Na marginesie

Refleksje ze świąt

Święta! Wielkanoc! Koniec wielkiego postu!

Rozlewał się potężny nurt i wsiąkał w każdy zakątek życia. Jeszcze przed tygodniem lub więcej zbliżające się święta wytrąciły oczekujących ludzi z ich normalnego codziennego łożyska i pchnęły w gorączkę czekania, przygotowywania i nastroju.

Dni przedświąteczne,

Dni zapchane, zahukane sprawunkami wycyrklowana każda sekunda czasu.

Gwałtu co to nie było! Ludziska tracili głowy. Sklepy zapchane — ulice rozpętane pośpiechem — masarnie jedna kupa stłoczonych ludzi — szynki, kiełbasy i inne przysmaki fruwały przez głowy niczem uciekające z kieszeni wróble,.. I pomyśleć, że to wszystko na jeden dzień — jeden dzień...

Aż przyszły!

Przyszły poprostu zwyczajnie — wylęgły się z powszednich dni, którym brakowało chleba i radości... Z tego braku narodziły się święta i były.

Święta Radości — Święta Zmartwychwstania Prawdy.

* * *

Kiedy miasto okrywał przedwieczerz gdy konał smutny sobotni dzień, gdy w oknach zapalały się światła, wieże kościołów załkały płaczem dzwonów...

Wtenczas w ulice w każdy kąt, wszędzie wdarły się symboliczne słowa pieśni:

„Wesoły nam dziś dzień nastał"..

Pęczniała melodie, urastały słowa — może radowały się gdzieś ludzkie serca..." może...

I już miała być radość — niepodzielna — niezmącona niczym coby miało coś wspólnego ze smutkiem...

Czyżby?

Czyżby to tak łatwo poszło?

Dzwony płakały.

A ludzie śpiewali — ludzie mający być radośni w tym dniu...

Lecz gdzieś — może nawet niewiadomo gdzie nie docierają radosne słowa, nie kot bolu symboliczne melodie. Gdzieś nie grają dzwony na radość.

* * *

I właśnie ciemną bez świateł alicą zwolna posuwał się człowiek... Musiał chyba iść nigdzie lub znikąd, bo nic go nie obchodziło — żadna iskierka radości nie płonęła mu w twarzy.., Gdy doszedł het na koniec miasta stanął i słuchał... Dzwony płakały... Dalej ciągnęły się pola wołające surowym przedwiośniem.

Kawałeczek kilkanaście kroków kucały przy ziemi opuszczone od dawna przez ludzi jakieś betonowe budy służące przed tem na komórki, w których składano robotnicze narzędzia...

Tam ukradkiem wsuwały się cienie oglądające się na wszystkie strony, czy też kto nie podgląda.

Dzwony płakały..,

Dzisiaj ma być radość... a tu czy jest w kiedyś? zapytał...

Nie odpowiedziano — tylko oddechy cięższe i głośniejsze były odpowiedzią.

Samotny człowiek odchodził... Dzwony słabły — wreszcie zamilkły tylko echo się niosło wprzód... Przestały płakać...

Zato człowiek idący w świąteczną już noc — w noc wypełnioną po brzegi oficjalną radością — oglądnął się za siebie i zaczął płakać.

I poto Chrystus dał sięukrzyżować — poto? szeptał..

I szedł dalej po mokrej ziemi zostawiając powierzchnię rozradowanego miasta w tyle — w życiowym tyle... Szedł w noc Wielką... w którą kiedyś powstała zabita prawda — szedł bo wiedział, że po Wielkiej nocy — odnajdzie i dotrze do Wielkiego dnia...

* * *

Święta są poza nami i poza człowiekiem, który wśród Wielkiej nocy szedł do Wielkiego dnia. Nie należy wątpić, że nie dojdzie. On jest upartym kamiennym pielgrzymem — więc musi. Niezmierzone są siły człowieka. Wiadomo, że nie wszyscy w ten sposób myślą — wiadomo, że nie wszyscy pojmują głęboki sens Wielkiej nocy.. oj wiadomo.. Ale po nocy nastaje dzień — a rano słońce wschodzi.

Ignotus

—oOo—

TROCHĘ HUMORU

CEZAR, NAPOLEON I...

Egzaminujący generał zwrócił się do młodego aspiranta oficerskiego.

— Proszę mi wymienić trzech największych żołnierzy w świecie!

— Cezar, Napoleon i... bardzo przepraszam, panie generale, ale jak się pan nazywa? Nie słyszałem nazwiska przy wejściu!

PIJE NA ZDROWIE

— Żona Kieliszkowskiego jest ciężko chora, a ten drab ciągle siedzi w szynku i pije.

— Tak, on tłumaczy się, że pije za jej zdrowie.

Między służącymi:

— Wiesz Zuziu wychodę zamąż.

— Oj, za kogo?

— A no ten przystojny czeladnik od rzeźnika.

— Oświadczył ci się?

— Tak, i to tak romantycznie bez słów — już dwa razy włożył mi do koszyka świńskie serce...

— —§ O §— —

Z wypracowań szkolnych:

„Obyczaj w starożytnej Grecji pozwalał mężczyźnie na zaślubienie tylko jednej kobiety, co się nazywało monotopią".

OGŁOSZENIA: Rozmiar strony druku; Wysokość 410 m/m szerokość 370 m/mm Podstawą obliczenia jest jeden milimetr, w jednym łamie Strona dzieli się na 4 łamy Ceny ogłoszeń w złotych; I. strona w 1 łamie za m/m zł 1.25 Tekst II—VII strony zł 1.— Za tekstem zł 0.70 Nadesłane za 1m/m w 1 m/m w 1 łamie zł 0.75 Nekrologi w tekście do 86 m/m w 1 łamie zł 20·—. 2 łamach zł 30.— Ogłoszenia drobne za słowo 0.10 Dla poszukujących pracy w drobnych za słowo 0·05 [illegible] za słowa drobnych zł 0·15.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: August Comber.

Drukarnia „Literacka" w Krakowie, Pl. Zgody 4